

Co robić?, jak to mawiał Lenin. Zresztą nie tylko on. Co robić? Ha, można wiele różnych rzeczy robić i właściwie co z tego przyjdzie. Wymyślanie czegoś, co nie będzie zrealizowane. Sny o wpływie intelektualnym, który się nie dokona. Projektowanie w marzeniach, poprawianie projektów, które istnieją same dla siebie, bo nigdy nie zaistnieją. Topienie się w typowości nietypowości własnych myśli, w ich schematycznej ciągle nieschematyczności. Posuwanie się coraz dalej w nierealności własnych marzeń, powiększanie ich coraz bardziej, naciąganie aż do granic śmieszności, aby wyśmiać siebie samego brutalnie, a zarazem z tęsknotą do zrealizowania tych marzeń absurdalnych, tych urojeń ponad miarę wszelaką świata rzeczywistego. Topienie się w liczbach, w jednostkach, które nic nie znaczą, w gigantyzmie, który jest gigantyzmem abstrakcyjnym i fikcyjnym.

Albo inaczej: projektowanie już bardziej realne, znów podszyte autoironią schizofreniczną, zabawy bez celu, które się nie kończą, gry, które za cel swój mają granie. Projektowanie by zaprojektować, budowanie, żeby zbudować. I następne, i jeszcze, i ciągle, i znowu. I żeby było ładne, dokładne, symetryczne, żeby wszyscy byli zadowoleni, choć są tylko zerami i jedynekami. Żeby paseczki były na zielono. Żeby mnie pochwały te zera i jedyneki, żeby mnie pochwały miliardy zer i jedynek, o tak, prawdziwie ich dużo (ha, jakież to wieloznaczne! To znaczy właściwie dwuznaczne, z tego co mi na razie przyszło do głowy). Budowanie żeby niby odpocząć, ale co z tego jest, bo nie ma chyba nawet satysfakcji ukończenia. Mania ciągłego trwania czynności, czynności dla samej czynności, robienia, aby robić. Utrzymywania się przy życiu żeby się utrzymać. Pracujesz na chleb, żeby przeżyć, a Twoje życie to tylko praca, żeby przeżyć. Śpisz, żeby przeżyć, jesz, żeby przeżyć, pijesz, żeby przeżyć, w końcu odpoczywasz też, żeby przeżyć, żeby nie wykończyć organizmu. I wszystko dla zdrowia, żeby przeżyć. Życie aby żyć, bo głupio tak umrzeć.

Cel? Jakiś tam cel gdzieś majaczy. Jakieś marzenia, że chociaż jeden cel się osiągnie, że może czemuś to jednak wszystko posłuży, że się czemuś przysłuży. Że chociaż jakaś część marzeń, snów, założeń zostanie zrealizowana. Marzenia o realizacji marzeń, o tym, że to ma jakiś cel, ten ruch nieustanny, że gdzieś się zdąża jednak, mimo wszystko, że może chociaż jakiś projekcik... Że może chociaż w części, w cząsteczce, we fragmencie... Chociaż niby się wie, że to nierealne, że choćby się zrealizowało, to zawsze nie tak, zawsze nie tą drogą, nie w ten sposób, że nigdy to nie da radości, taka realizacja marzeń, choćby najskrytszych. Że to minie wszystko, rozsypie się. Że żadne marzenia nie zadowolą bardziej niż mocna herbata po posiłku, o której to mowa była wyżej. Że to wszystko tylko chwilowe, chwilowa przyjemność, właściwie z życia samego, życia aby żyć.

Uczucia a odczucia... Uczucia to oddech? Uczucia się oddechem reguluje? Spróbujcie i powiedzcie, bo tak mi się zdaje, w pewnej mierze oczywiście. Stąd „dusza” może?

A głód? Głody różne bywają. Jeden głód tak denerwuje nieprzyjemnie, rozdrażnia. Inny głód wyżera całkiem przyjemnie, wprowadza w gniew fajny, śmieszny taki, psychopatyczny trochę. Czy zawsze to głód? Nie wiem. Czy prawdziwy? Nie, to faza wstępna. Później głód to już tylko głód i nie ma o czym mówić.

Stany w żołądku też mogą o uczuciach zaważyć.

Ogólnie: gdzie dusza? Cała przyjemność człowieka to jak się mu odbija po obiedzie, bo pije mocną herbatę wczesnoszara, półleżąc na kanapie? To największa przyjemność człowieka? Jak to: a dusza? A ma-

rzenia, a satysfakcja, a realizacja doniosłych planów, zamierzeń, a sława, a bogactwo? A poczucie szlachetności? A pomaganie innym? A miłość prawdziwa, radość z radości drugiego, radość z dzieci, radość z Boga, radość ze Zmartwychwstania, wszystkie te stany duchowe, poczucia bliskości? Wszystko to niby nie jest mocniejsze i większej nie może dać przyjemności niż obiad, herbata, kanapa? Największa przyjemność to jedna chwilka z herbatą, która ładnie wszystko w żołądku trawi, rozgrzewa go, wszystko się ładnie odbija... Tak? Taki to człowiek, taki to świat ten, że już większej przyjemności na nim zaznać człek nie zdoła, jak tylko ta marna, krótka chwilka rozgrzania marnego żołądka? Chwilka, gdy się zasypia na poły, gdy się leży prawie, gdy się czuje to ciepło przechodzące, rozgrzewające od środka... Żadnej innej, większej, trwalszej radości z życia? Tylko tyle? Albo co innego, równe co najwyżej temu? Tylko tyle? Tylko żołądek, oddechy, głód, trawienie? I życie aby żyć, bo głupio umrzeć?

Nic dziwnego, że tylko nadzieja na to, że śmierć nie jest końcem, tylko ona trzyma przy życiu. Nic dziwnego, że tylko nadzieja na wieczne przyjemności o wiele głębsze, lepsze, trwalsze, kto wie jakie, jakies duchowe, wznioślejsze, „ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało”, na jakieś wspaniałości – że tylko to trzyma przy życiu. Tylko to cel wyznacza – niewiadomy. Nadzieja na to, że po śmierci... stanę się człowiekiem? Że w końcu się oderwę od zależności od tych wszystkich oddechów, od pogody, od żołądka, od trawienia, od herbaty, od głodu i sytości... Że w końcu przestanę być zwierzęciem! Zwierzęciem, którego całe samopoczucie zależy do głupiego ciała! Zwierzęciem, dla którego największą przyjemnością jest poczucie, że się dobrze trawi! Zwierzęciem, którym ponoć rządzą hormony, którego wszystkie uczucia, emocje to hormony, którym rządzi może jakaś chęć przetrwania gatunku, które żyje aby żyć, a może ewentualnie po to, aby przedłużyć gatunek, żeby następny też żył, aby żyć i aby przedłużyć gatunek... Ta nadzieja! Nadzieja na bycie człowiekiem wreszcie, po śmierci! To, że mam tę nadzieję, daje mi nadzieję, że i tu jestem jednak czymś więcej niż zwierzęciem! Ta nadzieja na bycie człowiekiem po śmierci, ona tylko daje mi nadzieję, że i teraz jestem jednak człowiekiem! To że mam obraz człowieka inny, to że mam marzenia o byciu człowiekiem prawdziwie, o byciu czymś więcej niż zwierzęciem – to mnie odróżnia od zwierzęcia tu, na tym świecie. Chyba to tylko, że mam wizję rzeczywistości innej niż jest, że mam wizję siebie innego, niż jestem, że mam nadzieję na to, że się ona zrealizuje!

Tak to jestem przecież zwierzęciem, sterowanym hormonami, głodem, pragnieniem, instynktami przetrwania gatunku, czymś tam jeszcze, ja wiem...

Ale ja wiem, że tak jest! Wiem i umiem mieć nadzieję, że będzie inaczej, umiem sobie to inaczej wyobrazić, zaplanować, umiem mieć nadzieję, że śmierć nie jest kresem!

A jeżeli jaszczurka też ma taką wizję... Jeżeli każde zwierzę chce być kimś więcej niż zwierzęciem, jeżeli każde zwierzę chce być niezależne od żołądka swego, od pogody, od cielska swego, które mu wadzi... Jeżeli każde chce doznać uczuć wyższych, głębszych!

Co wtedy? Więc i zwierzę nie jest zwierzęciem? Kto nam da gwarancję, że mrówka nie myśli? Kto nam da gwarancję, że nie liczy po śmierci na coś więcej, na coś innego niż jest?

Kto nam zagwarantuje, że tego nie dostaje?

Kto nam zagwarantuje, że nie ma pojęć abstrakcyjnych również, że nie ma marzeń, że nie ma snów o potędze...

Uczeni mówią wprawdzie, że kora mózgowa. A więc znów – tylko jakaś głupia kora? Znów tylko materia ma decydować o tym, że się uwalniamy w marzeniach od materii, o tym, że chcemy być wolni od materii,

że chcemy czegoś więcej niż materii, że liczymy na to, że tego szukamy, że mamy na to nadzieję?

A na co to do przetrwania? Na co to człowiekowi do przetrwania, na co mu świadomość istnienia swego, na co mu jakieś te pojęcia abstrakcyjne, na co mu wizje, marzenia, sny, wierzenia, nadzieje, dążenia, pragnienia pragnień, doznań, przyjemności niezależnych od żołądka, od herbatki, kanapy, innych, głębszych?

Czyżby skutek uboczny tej kory, potrzebnej do przetrwania ze względu na brak futra, kłów wielkich, pazurów, owłosienia, ja wiem czego jeszcze... Tylko skutek uboczny? Cała religia, mitologia, filozofia – skutek uboczny? Cała literatura, sztuka – skutek uboczny? To, że nie wystarczy człowiekowi życie aby tylko przeżyć jest skutkiem ubocznym mechanizmu, który ma mu zapewnić przeżycie... aby tylko przeżyć? ABS-Ur-D?

Materia powoduje, że ona sama nam nie wystarcza...

To może jednak coś więcej? Stąd i nadzieja. Ale ktoś nam zagwarantuje, że świat nie jest absurdalny?

Ale jednak nadzieja. I strach. Strach przed śmiercią, związany z tą nadzieją, ale i z wizją, że można się stać jeszcze gorszym zwierzęciem, bo pozbawionym nawet tej herbatki i kanapy. Strach przed bólem, przed obrzydliwością, przed cierpieniem bez końca, bez pocieszenia, bez herbatki, kanapy...

Nadzieja i strach związany z tym, co po śmierci. Nadzieja na stanie się człowiekiem, strach przed cierpieniami czysto zwierzęcymi, bo innych nie możemy sobie wyobrazić...

Skąd taka wizja człowieka prawdziwego? To też świadectwo, że tkwi w nas jednak to coś więcej niżli tylko zwierzę, choć tkwi nieujawnione.

Choć może być i nadzieja na taką wieczną herbatkę i kanapę.

Cóż wynika z tego? Co trzeba zrobić, żeby po śmierci nadzieje się ziściły, a strachy okazały się bezpodstawne, uciekły gdzieś tam hen, daleko?

I tu się pojawia znów – człowiek w zwierzęciu. Jakaś moralność. Jakieś prawo. Jakaś stałość, ja wiem, hamowanie instynktów, głodu, gniewu głodowego, nakaz tłamszenia zwierzęcia w sobie, w nadziei, że jak się stłamsi tu, choć tylko częściowo, tam zostanie owo zwierzę stłamszone zupełnie i na zawsze. Tłamszenie w działaniu, aby działać wedle Reguł, Zasad jakichś, ja wiem, Norm.

Ten człowiek w zwierzęciu naczelnym małpowatym wynika z tego pierwszego jakiegoś – że chce się uwolnić od zwierzęcia. Lub chce stan dobry zwierzęcia na wieczność przedłużyć. Że chce czegoś więcej, lepiej niż tu, że śmierć dostrzega.

A kto nam zagwarantuje, że mrówka też Norm nie przestrzega jakichś... Że też się nie chce od mrówki uwolnić, że też mrówki w sobie nie tłamsi?

Nikt nam nie zagwarantuje. Co najwyżej przyjdą zaś mądrale od kory, ale my wiemy, że to złudne, że jedne teorie inne obalają, że za paręset lat kto wie, co odkryją prawnuki tych mądrali i zaś się będą mądrzyć, a ktoś zaś przyjdzie, obali ich, znów się będzie mądrzył...

I tak nikt nam nie może zagwarantować, że w mrówce też nie siedzi człowiek.

Stąd reinkarnacja? Może, może...

Ale co z tego wszystkiego wynika? Dostałem ci ja odpowiedź – co robić? Nie, ale już jej nie potrzebuję, bo robię to właśnie, bo to właśnie zrobiłem, że to napisałem. Oczywiście też właściwie nikt nie wie po co itd. Ale niech będzie, że to bez sensu i dajcie mi spokój już, dziady wewnętrzne. Zresztą kontent jestem, bo jakiś efekt pracy widzę... pardon, właściwie to nie wiem dlaczego kontent, może dlatego, że żołądek w porządku, oddechy też, choć za chwilę czas na kolację. Herbatka dzisiaj już była, jakby się kto pytał, bo jest 19:01.

I to by było na tyle, dziady drogie, chamy, Czytelniki moje kochane.

Idźcie spać na drzewo.

Nie czytajcie tego. Ja naprawdę wiem, że jestem grafomanem.

Grafomanem? Ale właściwie dlaczego grafomanem? Bo lubię sobie popisać? Ale właściwie co to za pisanie takie, na komputerze? Żadne to takie pisanie, właściwie to klikanie, no, ale jednak literki wyskakują. No i co? Tak, lubię sobie czasami popisać dla samego pisania, od tego Cię mam, mój dokumencie lordowski (a może lordowski?) o wdzięcznej i dźwięcznej nazwie „Uwięziony w Serze”. Ale czy na pewno dla samego li tylko pisania? Takie zabijanie, marnowanie czasu? Ale przecież coś jednak powstaje, jakieś literki się wyłaniają z łona myśli mojej, a może bezmyślności mojej, utrwala się na szklanym ekranie, choć może nie są najlepsze zdecydowanie. Coś powstaje i kto wie czy nie zostanie kiedyś docenione, wycenione lub przecenione, a może niedocenione? A może jednak właśnie dzięki takiemu bredzeniu zdobędę jakiś rozgłos, pogłos, odgłos, sławę czy roz-poznawalność czy dwa-poznawalność? I będę mógł przekazać jakieś ważniejsze rzeczy, choć nikt tego już pewnie nie posłucha ani nie zrozumie.

A jednak lubię pisać. Wolę pisać niż głądzić do wiatru i na wiatr swoim paskudnym aparatem głosowym, wydawać jakieś odgłosy jak zwierzak. Kto to powiedział, że mowa wyróżnia człowieka? Guzik tam, wszystkie stworzenia się jakoś komunikują, mają jakieś stałe sygnały, odgłosy, którymi się wewnątrz gatunku, a może i nawet poza nim porozumiewają. To pismo człowieka wyróżnia, bo pismo utrwala, to raz, a poza tym jest pojęciowe, zwłaszcza jeśli nie jest li tylko rysunkowe, oznacza prawdziwy rozwój umysłu, który umie stworzyć pojęcie, symbol, odróżnić symbol od rzeczy etc. etc. A więc – pismo. I cywilizowany człowiek w rzeczach poważnych zawsze porozumiewa się pismem, a nie głądzi ble, ble, ble, choć można by i głądzenie nagrać, ale... Ja tam wolę pismo, nawet w rzeczach takich na pół poważnych, jak ten Ser. Jakoś tak mam, ja wiem, może próbuję swoje manie, fobie i co tam jeszcze po prostu racjonalizować, uzasadnić mądrze, żeby nie było, że ja po prostu wolę pisać, lubię pisać itp., ale że to ma wyższe uzasadnienie, wyższy powód logiczny, ho, ho, alem ja ci racjonalny, mądry, kiłilizowany (no co, w restytucie jest kiłis, a nie żadne ciwis) i w ogóle i w szczegól i pod każdym innym względem konia z rzędem. Może, ale nawet jeśli tak, to chyba też dobrze o mnie świadczy, że chcę to jakoś nawet przed sobą samym logicznie uzasadnić. Dobra, dość już, za składne to, za logiczne, guzik odreagowuję, a to miało być bredzenie. Ale czuję, że nie mam weny to takiego mądrego bredzenia, do takich zabaw intelektualnych, jakoś nie mam chyba teraz natchnienia. A może się mylę? Mi zawsze trudno zacząć, po co coś zaczynać, lepiej sobie siedzieć i tyle. Ale czas! Czas przecieka, wycieka, obcieka, nacieka i się marnuje, marnuje! Szkoda czasu, chodź do lasu! Trza coś robić, coś konkretnego, żeby był jakiś wynik, konkret, żeby było coś widać, żeby był jakiś namacalny wynik, bo inaczej co – co ja zrobiłem przez ten czas? No co? Z każdej minuty, sekundy, godziny człek będzie rozliczon, choćby przez swoje sumienie czy inny

organ jurydyczny wewnętrzny, a właściwie zewnętrzny, według mojej kochanej, drogiej TBZ. Zaiste człowiek sam dla siebie jest największym i pierwszym problemem do przezwyciężenia, pierwszym i największym swoim wrogiem, najsurowszym swym sędzią i ten spór sam z sobą! Te wewnętrzne moce rozczłonkujące człowieka, rozrywające wewnętrznie, ach, ten spór psychopatyczny! Jakaż rozkosz psychopaty, który zewnętrznie wyraża swe problemy wewnętrzne! Ach jak to wspaniale! Spierać się ze sobą, żeby inni zobaczyli w tobie psychopatę! Albo ty sam! Ty jeden widz i aktor i jeszcze sędzia! Ty jeden sędzia, oskarżony i widz! Ty jeden napastnik, obrońca i widz! Ty jeden prokurator, adwokat i widz! Trójca! Khe, khem, może nie do końca, ale...Jak dobrze być sam ze sobą wówczas! Jak dobrze być sam ze sobą, jak dobrze być, jak dobrze żyć tak wówczas z sobą! Z sobą czy ze sobą? A jedno tam gi. W każdym razie mądz, dużo mądz, a będziesz mądą. Ale to już było i się zmyło.

O, 44 strona (no i zepsuleś, dziadu, bo przez te durnowate uzupełnienia w tych durnowatych nawiasach jest już 45), hehe. Messyjanizm, ohohohoho, blee, dziady przyleżą, huuu! Uhuhu, uhuhu, sowa uhuczy, ale gołąb grucha podobnie jak grucha. Gołąb grucha jak sowa i grucha? Grucha nie grucha! A jakby jednak zagruchała? A co byś zrobił jakby ci tak nagle grucha zagruchała? Idziesz przez sad, a tu gruch, grucha grucha! Grucha grucha, a grusza grusza! Grusza g rusza! Grusza gie rusza, jedno wielkie gie (a na przykład Gruszeńka to co rusza?). Gie rusza, bo to nawóz w końcu, a z nawozu bierze soki. Bierze soki w troki i tłumoki do foki? W każdym razie grusza g rusza, a łupi g łupi i toć jest zaiste barydzo ważnyje. Toć są dwa korzenie, dwa wyjelkie filary Wielkiego Gie. A z Gie wszelakije drzewa rosną! Wszystek drzewostan z Gie się wywodzi i pochodzi rodem i z domu, choć po kryjomu, bo cóż to za duma mieć Gie za kuma, zwłaszcza jak się jest drzewem szlachetnym, wspaniałym, pięknym, olśniewającym, cieszącym oczy, uszy, nos i sos, z którego przepyszne i delicyjne owoce pochodzą, co to się w ustach rozpluwają normalnie...Mniamu. I jeszcze jak się jest drzewem symbolicznym, ważnym Znakiem Całego Narodu i to hoho, Narodu Wspaniałego, Ludu Wybranego, Mesjańskiego, Grusza Mesjańska! Grusza Mesjańska, a z Gówna wyrosła! A, toć to Gówno musiało być również Mesjańskie! Mesjańskie Gówno, wspaniałe, narodowe! Dobra już, bez przegięcia. Polskie Gówno? Ależ to musi być wspaniałe, cudowne, takie swojskie, takie ludowe, wiejskie, tradycyjne, znane i lubiane, takie nasze, kochane, jak ta Mućka, co go zrobić raczyła i jak ta Grusza, co z niego wyrosła! Ach jak dobrze, jak wspaniale jest kąpać się w Kale, a zwłaszcza w Kale Narodowym, w Kale dobrze znanym, swojskim, w Kale Mesjańskim! W Kale Dziadów Sławetnych Sławetnym! Dobra już, dość o Gównie i Kale, bo to już się niesmaczne robi, za chwilę kolacja, a tu taka Obrzydliwość światowa, a w sumie narodowa, ale też niezdrowa. O Obrzydliwości nie gruchocz mi Kości w wielkiej swej Złości! I co, kończymy, waściu drogi te stonogi i myjemy nogi? Nie no, nogi to później, zaraz będą Domości Wuja Sama, to jest raczej nie Sama, a Chama. Chama? Wuj Cham? Wuj Cham nie jest Sam, pim-pam, bim-bam. Czyli tak – tam Wuj Sam, a tu Wuj Cham. Ale nasz Cham! Nasz Cham, swojski Cham, narodowy! Niech Cham Chamem rządzi, aż wszyscy schamieją! Niech Sam Samem rządzi, aż wszyscy zsamieją? Z-samieją??? Że niby...Zosie Samosie? A może Łosie? Łosie Samosie siedzą mi na nosie. Nie no, to już bredzenie kompletne, nie bardzo szlachetne, ależ czy nie świetne? Nie, nie świetne, ale może sztachetne, skoro niezbyt szlachetne, to może chociaż sztachetne? Dobra, włączaj. Włączyłem. Zaś będą bredzić o rozmaitych G*****, Gruszach i Głupich, co G Łupią. I o małej Zosi Samosi, która jest dzielna wielce, jak liścik w butelce, bo tak jak ona butelka i on liścik po morzach życiowych wśród sztormów licznych się buja...No dobrze, nie buja, ale się kołysze, przez fale jest rzucana, pomiatana, na dno samo porywana, lecz dobre nasze Chamy i Dziady narodowe, społeczne i obywatelskie wielce jej pomagają, na nią się składają o och, och, och, jacy są dobrzy ludzie nasi i nie nasi, a zresztą wszyscy są nasi, a może i nie, któż to wie, wszyscy śpiewają piosnkę albo dwie! Narodowe piosnki są jak pierwiosnki, pier***** wios(n)ki POtiomkinowskie, poziomkinowskie i poziomkowskie. A poziomki też nasze, narodowe, społeczne i obywatelskie! Obywatelskie poziomki, bo czerwone, hehe. Poziomka Obywatelska? Poziomki i S...S...Spoziomkiwość? Spoziomkość? Ale czemu kość, jak to bez-

kręgowce? Poziomki, poziomki zwyciężą stonki! Zwyciężą nasze obywatelskie, narodowe i społeczne poziomki, zwyciężą Nasze Poziomki Kochane wstrętne Stonki imperialistyczne ze Wschodu, Zachodu, Północy i Południa! A fe! Wstrętne, podłe, obrzydliwe stonki zaplutyh gigantów imperializmu! Ale nie bój nic, Nasz Sojusznik nam pomoże i przemieli zboże, a ze zbożem stonki przemieli! Do boju Narodzie, do boju Społeczeństwo Obywatelskie, do boju Rodacy, do Pracy, hej, do Pracy, stonki zwalczymy, poziomki zwyciężą stonki, razem, razem, hej, hej, hej, stonkom się w twarz śmiej! Razem do boju mimo znoju! I tak dalej, i tak dalej, tak poziomki rozmawiały. Pier***** wiosnek sięgał już do biurka, gdy zezarła go wiewiórka. Chap, chap, chap, mniem, mniem, mniem, poziomki zjem se sam!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 06.10.2018 20:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.